

Jak Abraham Gancwajch walczył o władzę nad gettem

„Będę dobrym Żydem i porządnym człowiekiem” – oświadczył wczesnym poniedziałkowym popołudniem 2 czerwca 1941 r., młody mężczyzna. I dalej uzasadnił: „Jestem świadom swych praw i obowiązków”. Mówił to w miejscu szczególnym – na deskach sceny teatru „Nowy Azazel”. Okoliczność wydarzenia była wyjątkowa: zgodnie z żydowską tradycją on, trzynastolatek, przechodził właśnie w dorosłość (bar micwa). Potem jeszcze długo, bo prawie godzinę, trwał ten słowotok pełen deklaracji, przyrzeczeń i zapewnień. Wszystko ugodzone. Miło było słuchać. Tylko ktoś patrzący z boku i emocjonalnie zdystansowany mógł odnieść wrażenie, że jest widzem spektaklu jednego aktora. Występującego po raz pierwszy: amatora. Pozostali jednak – a była ich zdecydowana większość – po zakończeniu nagrodzili wystąpienie hucznymi oklaskami na stojąco. Potem w blasku fleszy nie zabrakło uścisków dłoni, serdecznych gratulacji i życzeń. Bohaterem tego dnia miał być Samuel Gancwajch. W praktyce jednak był tylko cieniem ojca: Abrahama Gancwajcha.

Konfirmacja syna posłużyła mu do zademonstrowania pozycji w getcie. Tego dnia w teatrze – jak w soczewce – skupione były wszystkie siły szefa Urzędu do Walki z Lichwą i Spekulacją (tzw. „13” od siedziby przy ul. Leszno 13; utworzony w grudniu 1940 r., był jedną z niewielu gettowych instytucji, która – w myśl „Statutu” – bezpośrednio podlegała pełnomocnikowi Ludwiga Fischera, gubernatora dystryktu warszawskiego) oraz innych organizacji i firm związanych z nim formalnie lub nieformalnie (np. urząd kontrolujący miary i wagi, Biuro Kontroli Plakatów, Liga Antyradziecka, organizacja inwalidów z kampanii wrześniowej, Zarząd Zabezpieczonych Nieruchomości). Gancwajch był człowiekiem z dyplomem rabina, w okresie międzywojnia – nauczycielem, syjonistą i dziennikarzem zaangażowanym w ruch antyhitlerowski, któremu zdarzyło się (być może nieświadomie) wejść w kontakt z niemieckim wywiadem. Dzięki znajomościom i układom z władzami okupacyjnymi (jego przyjacielem był prezydent wydziału

propagandy w Generalnym Gubernatorstwie – Wilhelm Ohlenbusch, zaś bardzo bliskim znajomym, oficer niemieckiej policji – Gerhard Stabenow, zresztą współwłaściciel firmy w Hamburgu, która od 1942 r. dostarczała cyklon B do obozów zagłady) zaczął się realizować w warszawskim getcie.

Ludzie z „trzynastki” oficjalnie mieli za zadanie zwalczać szmugiel, nielegalny handel i spekulacje, w praktyce zaś – nieoficjalnie – kontrolowali te procedury, nierzadko byli udziałowcami przedsiębiorstw, które tym się zajmowały. W połowie drogi – półoficjalnie – służyli Niemcom do inwigilacji i infiltracji ludzi uwięzionych w tzw. „dzielnicę zamkniętą”. Gancwajch był pragmatykiem. W zamian za współpracę z gestapo mógł sobie pozwolić na rolę społecznika bez reszty oddanego sprawie żydowskiej. Potrzebował tylko znaleźć na to dowód. Najlepiej taki, by mógł dzięki niemu liczyć na poparcie gettowego społeczeństwa. Uniwersalnym środkiem okazało się – powołane do życia w maju 1941 r. – Żydowskie Pogotowie Ratunkowe (od niebieskiej opaski z czerwoną gwiazdą Dawida nazywane „czerwonym pogotowiem”), z siedzibą w tym samym budynku co Urząd do Walki z Lichwą i Spekulacją. Gancwajch był egocentrykiem i megalomanem. W przeciągu kilku tygodni rozbudował ŻPR, tworząc przy nim jednostki nie mające związku z ideą niesienia pomocy potrzebującym (zajmować się miały... wszystkim, na przykład sprawami Żydów religijnych, młodzieżowymi oraz inwalidów, szeroko pojętą gospodarką, w tym rzemiosłem, handlem, samopomocą gospodarczą, by dojść do pracy przymusowej). W połowie 1941 r. – donosiła „Gazeta Żydowska” – wszystkie skupiały ok. 30 tys. osób. Przewidywano, że za kilka miesięcy należeć do nich będzie 50 tys. osób. Gancwajch tworzył sieć placówek, które stanowiły konkurencję i zagrożenie dla Judenratu.

„Czerwone pogotowie” było dla Gancwajcha wentylem bezpieczeństwa i gwarancją aktywnego bytu w przestrzeni publicznej getta. Mnożąc „instytucje”, niektóre nielegalnie (np. „Oddział do zwalczania przestępczości i żebractwa wśród młodocianych” podległy ŻPR), liczył, że przynajmniej część z nich przetrwa. A wraz z nimi – on sam. Urząd do Walki z Lichwą i Spekulacją od początku istnienia był w „żydowskiej dzielnicę” postrachem. Większość mieszkańców traktowała jego pracowników – ok. 300 – 400 osób – z otwartą niechęcią. Być może Gancwajch był świadom, że zbierają się nad nim ciemne chmury, i w każdej chwili może dojść do likwidacji „trzynastki”. Przyjął więc taktykę obrony przez atak. W dniu confirmacji syna w swoim „expose”

dowodził, że „trzynastka” – „symbol uczciwości i czystych rąk, szczerych intencji i nieustrudzonego działania, oazy ładu w chaosie bezładu” – jest dla getta jedyną alternatywą. Przekonywał, że celem jej działań były „konsolidacja i organizacja mas żydowskich i instytucji żydowskich w tym tragicznym okresie”. W tych słowach była ukryta zachęta do boju skierowana bezpośrednio do pracowników jego „firmy”, którzy tego dnia stanowili większość ludzi zebranych w teatrze. W „expose” nie zabrakło też obietnic: „Moje wysiłki w kierunku skoordynowania i skonsolidowania dzielnicy żydowskiej zostały uwieńczone pomyślnym rezultatem. To jedno tylko wam powiem, że już w niedługim czasie wszyscy będą równi”. Wierni słuchacze znakomicie rozumieli, co miał na myśli: połączenie Urzędu do Walki z Lichwą i Spekulacją („zieloni”) z Żydowską Służbą Porządkową („granatowi”). Raczej nie przymierzał się do konfrontacji sił, bo liczył, że podległa Judenratowi ŻSP wchłonie „trzynastkę”. Nie wiadomo czy Gancwajch planował być aktywnym w ŻSP, czy z ukrycia kierować ludźmi wywodzącymi się z „trzynastki”. Tylko niektórym udało się znaleźć miejsce w Straży Porządkowej. Lecz nie na warunkach dyktowanych przez Gancwajcha, lecz zgodnie z procedurami, jakim poddawani byli ludzie „z ulicy”. Co wskazuje, że niedługo po uroczystości zorganizowanej dla syna, zaczął tracić wpływy w getcie. Lecz nie wszystkie, skoro – gdy na początku sierpnia 1941 r. „trzynastka” została zlikwidowana – majątek przejęło... „czerwone pogotowie”.

Chociaż Gancwajchowi przyświecał jeden cel: rozbudowa wpływów w getcie, to sił musiało starczyć do walki na dwóch frontach. Jak „trzynastkę”, pod skrzydłami Judenratu starał się umieścić – w pełnym składzie, wraz z przybudówkami – Żydowskie Pogotowie Ratunkowe. Miał z tym problem, bo Adam Czerniaków przewodniczący Judenratu, robił wszystko by nie dopuścić do takiego związku. Komisarzowi do spraw dzielnicy żydowskiej, Heinzowi Auersweldowi, tłumaczył, że ŻPR wyłącznie z nazwy jest pogotowiem, zaś w praktyce prowadzi działania takie jak „trzynastka”. U komisarza wsparcia szukał także Gancwajch. Powoływał się przy tym na poparcie ze strony przyjaciół, czyli policji. I w tym prawdopodobnie tkwił jego błąd. Niemieckie władze – policyjne i administracyjne – były zgodne co do jednego: konieczności pełnej kontroli nad gettem, i wiedziały, że środkiem do tego może być pełne uzależnienie od siebie Judenratu. Tylko że wówczas na tym kończyła się ich zgodność. Przewagę miała sprzeczność interesów. Dla policji Żydowskie Pogotowie Ratunkowe nie było niczym innym jak przedłużeniem działań Urzędu do Walki z Lichwą i Spekulacją, a także ośrodkiem, z którym mogłaby nadal uprawiać

geszefty. Dla Auerswalda rzeczą niedopuszczalną było włączenie ŻPR do Judenratu. Uważał, że to doprowadzi do wzmocnienia wpływów policji w getcie. Te konflikty i spory – Gancwajcha z Judenratem oraz Auerswelda z policją – były równoległe (lecz nie równorzędne). Zakończyły się „zwycięstwem” władzy cywilnej: Auerswelda. Dzięki czemu Czerniaków z Judenratem wyszli obronną ręką: Żydowskie Pogotowie Ratunkowe nie zostało włączone do Judenratu. Funkcjonowało samodzielnie do lipca 1942 r., by wraz z pierwszym etapem likwidacji getta – tzw. „Wielkiej Akcji” – stać się częścią Żydowskiej Służby Porządkowej. Abrahama Gancwajcha od dawna już nie było w getcie. Opuścił je prawdopodobnie w pierwszych miesiącach 1942 r. Wówczas dla wszystkich – władzy niemieckiej, ludności getta, i jednakowo żydowskiego i polskiego podziemia – stał persona non grata.

W połowie 1941 r. był jedną z ważniejszych postaci w getcie warszawskim. Tego też życzył synowi w dniu jego konfirmacji, mówiąc: „Żebyś był, Samku, dobrym Żydem i porządnym człowiekiem”. Na dowód uznania go za dorosłego, mianował go „sekcyjnym Urzędu Walki z Lichwą”. Mógł sobie na to pozwolić. Dla niego ten dzień – 2 czerwiec 1941 r. – miał symboliczne znaczenie. Był u szczytu kariery w getcie warszawskim. Wierzył, że wraz z synem wkraczają właśnie w jej kolejny etap życia. Nie przewidywał, że wszystko może ulec diametralnej zmianie. Widocznie lubił ryzyko. Nie przez nie jednak przegrał walkę o władzę nad gettem lecz dlatego, że pod rządami niemieckiego okupanta był wyłącznie marionetką.

Paweł Wieczorek

Autor: dr Paweł Wieczorek

Data publikacji: 2021-12-08

Data wydruku: 2023-05-27 14:25

Źródło: <https://1943.pl/arttykul/jak-abraham-gancwajch-walczy-l-o-wladze-nad-gettem/>